

Karol Marks

**Mowa o zagadnieniu
wolnego handlu**



<http://maopd.wordpress.com/>

*Mowa wygłoszona dnia 9 stycznia 1848 r. w Towarzystwie Demokratycznym w
Brukseli*



Maoistowski Projekt Dokumentacyjny

2013

Panowie!

Zniesienie praw zbożowych w Anglii jest największym tryumfem, jaki wolny handel odniósł w XIX wieku. We wszystkich krajach, w których fabrykanci mówią o wolnym handlu, mają oni na względzie głównie wolny handel zbożem lub w ogóle surowcami. «Obkładać cłami ochronnymi zagraniczne zboże jest rzeczą haniebną, znaczy to spekulować głodem ludu».

Tani chleb, wysokie płace, cheap food, high wages — oto jedyny cel, na który free-traders [zwolennicy wolnego handlu] w Anglii wydali miliony, a ich zapał ogarnął także ich współbraci ze stałego lądu. W ogóle, jeżeli chce się wolnego handlu, to chce się go po to, ażeby polepszyć położenie klasy pracującej.

Ale rzecz dziwna! Lud, któremu za wszelką cenę pragną dostarczyć taniego chleba, jest bardzo niewdzięczny. Tani chleb jest tak samo osławiony w Anglii, jak tani rząd we Francji. Lud widzi w ludziach pełnych poświęcenia, w takim Bowringu, Brighcie itp., swoich największych wrogów i najbezwstydniejszych obłudników.

Każdy wie, że walka między liberałami a demokratami zwie się w Anglii walką pomiędzy free-traders [zwolennikami wolnego handlu] a czartystami.

Przypatrzmy się tylko, w jaki to sposób angielscy zwolennicy wolnego handlu dowiedli ludowi, że ożywieni byli szlachetnymi dla niego uczuciami.

Oto, co mówili oni do robotników fabrycznych:

Cło na zboże jest podatkiem nakładanym na płacę roboczą; podatek ten płacicie wielkim właścicielom ziemskim, tym arystokratom średniowiecznym; jeśli położenie wasze jest opłakane, to winna jest temu drożyzna najniezbędniejszych artykułów żywnościowych.

Robotnicy ze swej strony pytali fabrykantów:

Jak się to dzieje, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat, kiedy nasz przemysł doszedł do największego rozwoju, nasza płaca robocza spadła w znacznie szybszym stosunku, niż podniosła się cena zboża?

Podatek, który jak wy utrzymujecie, my płacimy właścicielom ziemskim, wynosi około 3 pensów tygodniowo od robotnika. A przecież płaca tkacza ręcznego zeszła z 28 szylingów tygodniowo na 5 szylingów w okresie od roku 1815 do

1843; płaca zaś tkacza przy maszynie spadła od 1823 do 1843 r. z 20 szylingów do 8 szylingów na tydzień.

A przez cały ten czas podatek, któryśmy płacili właścicielom ziemskim, nie przekraczał nigdy trzech pensów. Potem zaś, gdy w roku 1834 chleb był bardzo tani, a interesy handlowe szły nader pomyślnie, coście nam wówczas mówili? Że wy jesteście nieszczęśliwi, wynika to stąd, iż za wiele płodzicie dzieci i wasze małżeństwo jest płodniejsze od waszego rzemiosła.

Są to wasze własne słowa, którymiście wtedy do nas przemawiali, i poszliście wydawać nowe ustawy o ubogich i budować nowe domy pracy, owe bastylie dla proletariatu.

Na to fabrykanci odpowiadali:

Macie, panowie robotnicy, słuszość; płacę roboczą określa nic tylko cena zboża, ale jeszcze i konkurencja między ubiegającymi się o pracę rękami roboczymi.

Lecz zważcie dobrze jedną okoliczność: że nasza gleba składa się tylko ze skał i ławic piasku. Wszak nie wyobrażacie sobie chyba, aby można było siać zboże w doniczkach do kwiatków! Gdybyśmy jednakże, zamiast trwonić swój kapitał i pracę na uprawę ziemi zgoła nieurodzajnej, porzucili rolnictwo, a oddali się wyłącznie przemysłowi, wówczas cała Europa zwinęłaby swoje fabryki i Anglia stałaby się jednym wielkim miastem fabrycznym, dla którego reszta Europy byłaby jego prowincją rolniczą.

A kiedy fabrykant przemawia w ten sposób do własnych robotników, to jego znów zagaduje drobny kupiec, tak do niego mówiąc:

Lecz jeżeli zniesiemy ustawy zbożowe, to nasze rolnictwo wprawdzie zrujnujemy, ale nie zmusimy przez to innych krajów, aby zaopatrywały się w towary z naszych fabryk, a zwinęły swoje.

Cóż z tego wyniknie? Ja stracę klientów, których mam teraz na wsi, a handel wewnętrzny utraci swój rynek.

Fabrykant odwraca się tyłem do robotnika i odpowiada sklepikarzowi:

Co do tej sprawy, to już nam to zostaw. Skoro cło na zboże zostanie już zniesione, będziemy mieli z za granicy zboże tańsze. Obniżymy potem płacę

roboczą, która jednocześnie pójdzie w górę w innych krajach — tych, skąd sprowadzamy zboże.

A w ten sposób, oprócz zysków, które już ciągniemy, będziemy mieli jeszcze zysk z obniżonych płac roboczych i dzięki całej tej naszej przewadze zmusimy kontynent, by u nas kupował.

Ale teraz wtrącają się do dyskusji dzierżawca i robotnik wiejski:

— A my — wołają — co się z nami stanie?

Czyż mamy wydać wyrok śmierci na rolnictwo, z którego żyjemy? Czyż mamy pozwolić, ażeby nam grunt spod nóg usunięto?

Za całą odpowiedź Anti-corn-law league [1] zadowolila się tym, że wyznaczyła nagrody za trzy najlepsze prace o zbawiennym wpływie zniesienia ustaw zbożowych na rolnictwo angielskie.

Nagrody te otrzymali pp. Hope, Morse i Greg [2], których rozprawy w tysiącach egzemplarzy rozrzucono po wsiach.

Jeden z tych nagrodzonych usiłuje dowieść, że ani dzierżawca, ani robotnik rolny nie będą stratni wskutek swobodnego przywozu zboża z zagranicy, że straci na tym tylko właściciel ziemski.

Angielski dzierżawca — woła ów nagrodzony — nie potrzebuje obawiać się zniesienia ustaw zbożowych, gdyż żaden kraj nie może produkować tak dobrego i taniego zboża jak Anglia.

Gdyby więc nawet cena zboża spadła, nie mogłoby to wam wyjść na szkodę, zniżka ta bowiem dotknęłaby tylko renty, która by się zmniejszyła, ale bynajmniej nie zysku od kapitału ani też płacy roboczej, które by zostały niezmiennione.

Drugi laureat, p. Morse, utrzymuje przeciwnie, że po zniesieniu ustaw zbożowych cena zboża pójdzie w górę. Zadaje on sobie niesłychanie wiele pracy, aby udowodnić, że cła ochronne nie zdołały nigdy zapewnić zbożu cen bardziej korzystnych.

Na poparcie tego twierdzenia swego przytacza fakt, że za każdym razem, gdy przywożono zboże z zagranicy, cena zboża w Anglii wydatnie szła w górę, a gdy

go przywożono mało, niezmiernie spadała. Laureat zapomina, że nie przywóz zboża był przyczyną jego wysokiej ceny, ale wysokie ceny przyczyną przywozu.

I wprost przeciwnie do swego współnagrodzonego twierdzi, że każda zwyżka w cenach zboża wychodzi na dobre dzierżawcy i robotnikowi, nie zaś właścicielowi.

Trzeci laureat, p. Greg, który jest wielkim fabrykantem i którego książka zwraca się do klasy wielkich dzierżawców, takimi bredniami kwestii tej zbyć nie mógł. Używa on języka bardziej naukowego.

Przyznaje, że ustawy zbożowe tylko dlatego podnoszą rentę, że podwyższają ceny zboża, i że podwyższają ceny zboża tylko dlatego, że zniewalają kapitał brać się do uprawy gorszych gruntów, a to się tłumaczy bardzo prosto.

W miarę jak ludność wzrasta, jeżeli obce zboże nie może dostać się do kraju, okazuje się konieczne przystępować do uprawy gruntów mniej urodzajnych, która to uprawa wymaga większych kosztów, a przeto jej plony są też droższe.

Ponieważ wszystko tak wyprodukowane zboże musi znaleźć nabywców, jego cena z konieczności regulować się będzie według kosztów produktu otrzymanego na gruntach gorszych. Różnica pomiędzy tą ceną a kosztami produkcji na lepszych gruntach stanowi właśnie rentę.

Jeżeli tedy, wskutek zniesienia ustaw zbożowych, cena zboża, a więc i renta spadnie, to stanie się to dlatego, że gorszych gruntów nie będzie się już uprawiało. W ten sposób niżka renty pociągnie za sobą nieuchronnie ruinę pewnej części dzierżawców.

Uwagi te były konieczne, aby zrozumieć język p. Grega.

Drobni dzierżawcy — mówi on — którzy nie będą w stanie utrzymać się przy rolnictwie, znajdą przytułek w przemyśle. Co się tyczy wielkich dzierżawców, to ci muszą przy tym zyskać. Bo albo właściciele zmuszeni będą sprzedać im ich grunty nader tanio, albo też zawierane z nimi kontrakty dzierżawne staną się bardzo długoterminowe. To pozwoli im włożyć w ziemię większe kapitały, zastosować na większą skalę maszyny i przez to oszczędzić sobie pracy ręcznej, która zresztą będzie wtedy tańsza wskutek ogólnej niżki płac roboczych, tego bezpośredniego następstwa zniesienia ceł na zboże.

Doktor Bowring udzielił tym wszystkim argumentom święceń religijnych zawoławszy na pewnym mityngu publicznym: «Jezus Chrystus jest to wolny handel; wolny handel jest to Jezus Chrystus».

Łatwo zrozumieć, że cała ta obłuda nie zdolna była sprawić, aby robotnicy zasmakowali w tanim chlebie.

Zresztą jakże to robotnicy mogli byli zrozumieć tutaj nagłą filantropię fabrykantów — ludzi zajętych właśnie jeszcze zwalczaniem ustawy o dziesięciogodzinnym dniu pracy, która to ustawa miała zredukować dzień pracy robotnika fabrycznego z dwunastu do dziesięciu godzin!

Aby dać wam pojęcie o filantropii owych fabrykantów, przypomnę wam, panowie, regulamin przyjęty we wszystkich tych fabrykach.

Każdy fabrykant ma na swój użytek prywatny istny kodeks karny, wyznaczający kary za wszelkie umyślne i nieumyślne wykroczenia; robotnik płaci na przykład tyle a tyle, jeżeli miał nieszczęście usiąść na krześle, jeżeli szepce, śmieje się, rozmawia, spóźnia się o kilka minut, jeżeli jakaś część maszyny się złamie, jeżeli zrobione przezeń rzeczy nie są wymaganego gatunku itd., itd. Kary bywają zawsze większe, niż wynosi rzeczywiście wyrządzona przez robotnika szkoda. Aby zaś dać robotnikowi jak najwięcej okazji do ściągnięcia na siebie kary, posuwa się naprzód zegar fabryczny, daje się złe surowce, a wymaga się, aby robotnik wyrabiał z nich dobry produkt. Usuwa się majstra nie dosyć zręcznie umięjącego powiększać liczbę wykroczeń.

Widzicie więc, panowie, że to ustawodawstwo domowe stworzone jest w tym celu, ażeby powodować wykroczenia, a do wykroczeń daje się robotnikom okazje po to, aby na nich zarabiać pieniądze. Tak to więc fabrykant używa wszelkich środków, by zmniejszyć nominalną płacę roboczą i ciągnąć zyski nawet z takich wypadków, które niezależne są od woli robotnika.

I oto ci fabrykanci są tymi samymi filantropami, którzy chcieli wmówić w robotników, iż gotowi są ponieść olbrzymie wydatki na polepszenie bytu tychże robotników.

Tak więc, z jednej strony, obcinają oni płacę roboczą za pomocą regulaminów fabrycznych w sposób najbardziej drobnostkowy, a z drugiej strony, ponoszą

największe ofiary, aby tę płacę podnieść za pomocą Anti-corn-law league [Ligi Antyzbożowej].

Budują kosztowne pałace, gdzie Liga ta ma poniekąd siedzibę urzędową; rozsyłają całą armię misjonarzy do wszystkich miejscowości w Anglii, ażeby głosili religię wolnego handlu; drukują i rozdają darmo całe tysiące broszur, aby wytłumaczyć robotnikom ich własny interes; wydają niesłychane sumy, by pozyskać dla swej sprawy prasę; organizują wielki aparat administracyjny do kierowania ruchem wolnohandlowym i rozwijają całe bogactwo swej wymowy na mityngach publicznych. Na jednym z takich mityngów właśnie pewien robotnik wykrzyknął:

«Gdyby właściciele ziemscy sprzedawali nasze kości, to wy, fabrykanci, pierwsi byście je kupowali, aby je wrzucać do młynów parowych i mąkę z nich wyrabiać».

Robotnicy angielscy wybornie zrozumieli znaczenie walki pomiędzy właścicielami ziemskimi a kapitalistami przemysłowymi. Wiedzą oni dobrze, iż chciano obniżyć cenę na chleb, aby obniżyć płace robocze i zwiększyć zysk przemysłowy o tyle, o ile by spadła renta.

Ricardo, apostoł angielskich zwolenników wolnego handlu, najwybitniejszy ekonomista naszego stulecia, pod tym względem całkowicie zgadza się z robotnikami.

Mówi on w swym słynnym dziele o ekonomii politycznej:

«Gdybyśmy, zamiast produkować zboże u siebie, znaleźli jakiś nowy rynek, gdziebyśmy mogli nabywać je taniej, to w takim razie płaca robocza by spadła, a zyski by się zwiększyły. Potaniecie produktów rolnych obniża płacę nie tylko robotników wiejskich, ale i wszystkich zatrudnionych w przemyśle i handlu».

A nie sądźcie, panowie, aby to było dla robotnika rzeczą zupełnie obojętną dostawać tylko cztery franki, ponieważ zboże jest tańsze, gdy przedtem dostawał pięć franków.

Czyż nie zmniejszyła się jego płaca w stosunku do zysku? I czyż nie jest to rzeczą oczywistą, iż jego położenie społeczne w porównaniu z położeniem kapitalisty pogorszyło się? A oprócz tego traci on i faktycznie.

Dopóki bowiem cena na zboże była wprawdzie wyższa, ale wyższa też była i płaca robocza, dopóty niewielka oszczędność na spożywanym przez chlebie wystarczała, by mógł pozwolić sobie na inne przyjemności; ale z chwilą gdy chleb, a wskutek tego i płaca robocza będą bardzo tanie, robotnik nie będzie już miał możliwości prawie nic oszczędzić na chlebie, by co innego nabyć.

Robotnicy angielscy dali do zrozumienia wolnohandlowcom, że nie dadzą się wyprowadzić w pole ich pozorami i kłamstwami, a jeżeli mimo to jednak połączyli się z nimi przeciwko właścicielom ziemskim, to w tym celu, ażeby zniszczyć ostatnie resztki feudalizmu i na przyszłość mieć do czynienia z jednym tylko wrogiem. I robotnicy nie zawiedli się w swych rachubach, albowiem właściciele ziemscy, chcąc się zemścić na fabrykantach, wzięli stronę robotników w sprawie przeprowadzenia ustawy o dziesięciogodzinnym dniu pracy, której to ustawy robotnicy domagali się na próżno od lat trzydziestu, a która została uchwalona natychmiast po zniesieniu ustaw zbożowych.

Kiedy na kongresie ekonomistów doktor Bowring wyciągnął z kieszeni długą listę z wyliczeniem wszystkich sztuk bydła, wszystkich szynek, kurcząt, słoniny itd., itd., sprowadzonych do Anglii w celu spożycia ich, jak on mówił, przez robotników, to zapomniał niestety nadmienić, że właśnie w owej chwili robotnicy z Manchesteru i innych miast fabrycznych wyrzuceni zostali na bruk przez rozpoczynający się kryzys.

Zasadniczo nie wolno nigdy zestawiać w ekonomii politycznej liczb z jednego tylko roku, aby z nich wyprowadzać ogólne prawa. Należy zawsze brać przeciętnie sześć do siedmiu lat — okres, w ciągu którego przemysł współczesny przechodzi rozmaite fazy pomyślności, nadprodukcji, zastoju, kryzysu i przebiega całkowity nieunikniony cykl swój.

Nie ulega wątpliwości, że gdy cena wszystkich towarów spadnie — a to właśnie jest nieuchronnym skutkiem wolnego handlu — będę mógł za franka kupić znacznie więcej rzeczy niż poprzednio. A frank robotnika wart jest tyle co każdy inny. A przeto wolny handel jest dla robotnika bardzo korzystny. Ma to wszystko tylko tę drobną niedogodność, że robotnik, zanim zamieni swego franka na inne towary, dokonał już naprzód zamiany swej pracy na kapitał. Gdyby on przy tej zamianie dostawał zawsze za tę samą pracę omawianego franka, a gdyby cena wszystkich innych towarów spadła, to na tej transakcji robotnik zawsze by

zyskiwał. Trudność nie na tym polega, aby dowieść, że gdy cena wszystkich towarów spada, za te same pieniądze dostanę towarów więcej.

Ekonomiści mają zawsze na względzie cenę pracy w tym momencie, gdy ją się zamienia na inne towary. Ale pozostawiają zawsze na uboczu moment, w którym praca dokonywa swej wymiany na kapitał.

Skoro potrzeba będzie mniej wydatków, ażeby wprowadzić w ruch produkującą towary maszynę, wówczas rzeczy potrzebne do podtrzymania tej maszyny zwanej robotnikiem będą również tańsze. Skoro wszystkie towary tanieją, praca, która jest też towarem, również spadnie w cenie, a jak to zobaczymy później, ta praca-towar spadnie w cenie stosunkowo o wiele bardziej niż inne towary. I robotnik mający w dalszym ciągu zaufanie do argumentacji ekonomistów spostrzeże, iż frank stopniał mu w kieszeni i pozostaje mu nie więcej nad pięć sous [ćwierć franka. — Red.].

Na to ekonomiści wam powiedzą:

«Owszem, przyznajemy, że konkurencja między robotnikami, która z pewnością nie zmniejszy się po wprowadzeniu wolnego handlu, nie omieszka dostosować płacę roboczą do najniższej ceny towarów. Lecz z drugiej strony, niska cena towarów powiększy spożycie: większe spożycie będzie wymagało większej produkcji, która pociągnie za sobą większy popyt na siły robocze, a za tym zwiększonym popytem pójdzie podwyżka płac roboczych.»

Cała ta argumentacja sprowadza się do twierdzenia, że wolny handel pomnaża siły wytwórcze. Kiedy przemysł wzrasta, kiedy bogactwo, kiedy siły wytwórcze — kiedy, słowem, kapitał produkcyjny zwiększa popyt na pracę, to cena pracy, a więc płaca robocza również wzrasta. Najkorzystniejszą okolicznością dla robotnika jest wzrost kapitału. Z tym trzeba się zgodzić. Gdy kapitał znajduje się w fazie zastoju, przemysł nie tylko naprzód się nie posuwa, lecz się cofa, a wtedy robotnik pierwszy pada ofiarą tego; zginie on prędzej niż kapitalista. A jakież los spotka robotnika, gdy kapitał wzrasta, a więc w tym stanie rzeczy, który, jak powiedzieliśmy, jest dla robotnika najlepszy? I wtedy jest on również skazany na zagładę. Wzrost kapitału produkcyjnego pociąga za sobą koncentrację kapitałów i skupienie ich w niewielu rękach. Koncentracja kapitałów prowadzi do większego podziału pracy i większego zastosowania maszyn. Większy podział pracy usuwa potrzebę specjalizacji w pracy, a zastępując pracę wykwalifikowaną

przez pracę, którą może wykonywać każdy, powiększa konkurencję robotników pomiędzy sobą.

Konkurencja ta tym bardziej się potęguje, że podział pracy sprawia, iż jeden robotnik może pracować za trzech. Maszyny dają ten sam rezultat na znacznie większą skalę. "Wzrost kapitału produkcyjnego, zmuszając kapitalistów-przemysłowców do operowania środkami coraz to większymi, rujnuje przemysłowców drobnych i wtrąca ich w szeregi proletariatu. Następnie, ponieważ stopa procentowa obniża się w miarę nagromadzania się kapitałów, drobni rentierzy, nie mogąc już wyżyć ze swych rent, zmuszeni będą chwycić się przemysłu, aby powiększyć z czasem liczbę proletariuszy.

Wreszcie, im bardziej kapitał produkcyjny rośnie, tym bardziej jest on zmuszony do wytwarzania na rynek, którego potrzeb nie zna; im bardziej produkcja wyprzedza spożycie, tym bardziej podaż usiłuje wymusić popyt, co sprawia, że kryzysy stają się tym częstsze i głębsze. A z kolei każdy kryzys przyspiesza centralizację kapitałów i powiększa kadry proletariatu.

Tak tedy, w miarę jak kapitał produkcyjny wzrasta, konkurencja robotników pomiędzy sobą rośnie w znacznie większym stopniu. Wynagrodzenie za pracę zmniejsza się dla wszystkich, a brzemień pracy zwiększa się dla niektórych.

W roku 1829 było w Manchesterze 1088 przedsiębiorców, pracujących w 36 fabrykach. W 1841 r. było ich już tylko 448, a robotnicy ci obsługiwali o 53.353 wrzeczona więcej niż 1088 robotników z 1829 r. Gdyby praca ręczna zwiększyła się proporcjonalnie do siły wytwórczej, liczba robotników powinna była dojść do 1848-u, tak iż ulepszenia techniczne pozbawiły pracy 1100 robotników.

Odpowiedź ekonomistów znamy z góry. Powiadają oni, że ci ludzie pozbawieni pracy znajdą gdzie indziej zatrudnienie. Pan dr Bowring nie omieszkał przytoczyć tego argumentu na kongresie ekonomistów, ale nie omieszkał też obalić sam siebie.

W 1835 r. [w pierwszym wydaniu wydrukowano błędnie 1833. — Red.] p. dr Bowring wygłaszał w Izbie Gmin przemówienie w sprawie 50.000 tkaczy londyńskich, którzy od bardzo dawna już giną z głodu nie mogąc znaleźć tego nowego zajęcia, które im zwolennicy wolnego handlu w przyszłości dalszej zapowiadają.

Przytoczymy najbardziej znamienne ustępy z owego przemówienia dra Bowringa.

«Nędza tkaczy ręcznych — mówi — jest nieuniknionym losem wszelkiej pracy, której łatwo się jest nauczyć, a którą w każdej chwili daje się zastąpić tańszymi środkami. Ponieważ w tym przypadku konkurencja między robotnikami jest niesłychanie duża, najdrobniejsze zmniejszenie się popytu wywołuje kryzys. Tkacze ręczni znajdują się niejako na obrzeżach ludzkiego istnienia. Jeszcze jeden krok dalej, a ich egzystencja staje się niemożliwa. Najmniejszy wstrząs wystarcza, by ich ku zgubie popchnąć. Rozwój techniki, który coraz bardziej usuwa pracę ręczną, w okresie przejściowym sprowadza nieuchronnie wiele czasowych cierpień. Dobrobyt narodu okupuje się niejakimi nieszczęściami jednostek. W przemyśle idzie się naprzód tylko kosztem maruderów; a z wszystkich wynalazków właśnie parowy warsztat tkacki najbardziej zaciążył nad losem tkaczy ręcznych. Już w wielu artykułach, które wyrabiano ręcznie, tkacze ponieśli klęskę, a czeka ich ona i przy wytwarzaniu wielu innych rzeczy dotąd robionych ręcznie.

«Jestem w posiadaniu — mówi dalej — korespondencji generalnego gubernatora Indyj Przedgangesowych z Kompanią Wschodnio-Indyjską. Korespondencja ta dotyczy tkaczy z okręgu dakkijskiego. Gubernator powiada w swych listach: Przed kilkoma laty Kompania otrzymywała sześć do ośmiu milionów sztuk perkalu wyrabianego na miejscowych krosnach ręcznych; popyt nań stopniowo się zmniejszał i spadł do jakiegoś miliona sztuk. "W chwili obecnej popyt ten prawie zupełnie ustał. Co więcej, w roku 1800 Ameryka Północna sprowadziła z Indyj prawie 800.000 sztuk perkalu; w 1830 r. nie sprowadziła ich nawet i 4000. A wreszcie, w 1800 r. załadowano na przewóz do Portugalii milion sztuk perkalu; w 1830 r. Portugalia otrzymała ich nie więcej niż jakieś 20.000.

«Sprawozdania o nędzy tkaczy hinduskich są przerażające. Skąd te ich nieszczęścia powstały? Stąd, że na rynku zjawily się produkty angielskie, że perkal wyrabiać zaczęto na parowych warsztatach tkackich».

«Wielka liczba tkaczy zginęła z nędzy; reszta przeszła do innych zajęć, zwłaszcza też do prac rolnych. Nie umieć zmienić swojego zajęcia było wyrokiem śmierci. A w chwili obecnej okręg dakkijski jest zalany angielskimi tkaninami i angielską

przędzą. Muślin dakkijski, słynny w całym świecie ze swej piękności i trwałości, konkurencji maszyn angielskich również wytrzymać nie zdołał. W całych dziejach przemysłu trudno byłoby znaleźć takie wielkie cierpienia jak te, które musiały znieść z tego powodu całe klasy ludności w Indiach wschodnich».

Mowa p. dra Bowringa jest o tyle znamiennejsza, że przytoczone w niej fakty są ściśle prawdziwe, a frazesy, którymi stara się je maskować, mają charakter obłudy cechującej wszystkie takie przemówienia zwolenników wolnego handlu. Mówi on o robotnikach jako o pewnych środkach produkcji, które należy zastępować środkami produkcji tańszymi. Udaje, że w pracy, o której mówi, widzi pracę zupełnie wyjątkową, a w maszynie, która zdruzgotała tkaczy, zupełnie również wyjątkową maszynę. Zapomina, że nie ma takiej pracy ręcznej, która by nie mogła podzielić lada dzień losu tkactwa.

«W rzeczy samej, stałym celem i dążeniem wszelkich ulepszeń technicznych jest to, aby się całkowicie obchodzić bez ludzi lub by zmniejszyć ich płacę zastępując dorosłych robotników kobietami i dziećmi albo też pracę robotników wykwalifikowanych pracą zwyczajnych wyrobników. W większej części przędzalni zwanych po angielsku throstle-mills (które pracują za pomocą maszyn do czesania przędzy) doglądają wrzecion wyłącznie szesnastoletnie i młodsze dziewczęta. "Wprowadzenie automatycznej maszyny tkackiej na miejsce maszyny zwykłej pociągnęło za sobą ten skutek, że większość przędzarzy zwolniono, a zatrzymano dzieci i młodocianych».

Słowa te, wypowiedziane przez najbardziej zapalonego zwolennika wolnego handlu, p. dra Ure, mogą służyć za uzupełnienie wyznań p. dra Bowringa. Pan Bowring mówi o pewnych cierpieniach indywidualnych i jednocześnie powiada, że te cierpienia indywidualne przyprawiają o zgubę całe klasy; mówi o bólach czasowych okresu przejściowego, i jednocześnie, mówiąc to, nie ukrywa, że te bóle przejściowe były dla większości przejściem od życia do śmierci, a dla reszty przejściem z lepszego położenia do gorszego. Jeśli mówi on dalej, iż te nieszczęścia robotników są nieodłącznie związane z postępem przemysłu i konieczne dla dobrobytu narodowego, mówi przez to po prostu, że nieodzownym warunkiem dobrobytu klasy burżuazyjnej jest nieszczęście klasy pracującej.

Cała pociecha, której p. Bowring obficie używa ginącym robotnikom, i w ogóle cała stworzona przez zwolenników wolnego handlu teoria rekompensaty da się sprowadzić do następujących twierdzeń:

Wy, robotnicy, którzy giniecie tysiącami, nie poddawajcie się rozpacz. Możecie zupełnie spokojnie umierać. Klasa wasza nie zginie. Będzie ona zawsze dość liczna po temu, ażeby kapitał mógł ją dziesiątkować bez obawy o jej wyginięcie. Zresztą, jakże to chcecie, aby kapitał można było z pożytkiem zużytkować, gdyby się on nie troszczył o zapewnienie sobie zawsze tego materiału do wyzysku — robotników, by ich od nowa wciąż eksploatować?

Ale też po co uważać jeszcze za zagadnienie do rozwiązania ową kwestię wpływu, jaki na położenie klasy robotniczej wyrze wprowadzenie w życie wolnego handlu? Wszystkie prawa, które sformułowali ekonomiści od Quesnaya do Ricarda, opierają się na założeniu, że przeszkody, które krępują jeszcze wolny handel, już przestały istnieć. Prawa te znajdują dla się potwierdzenie w miarę tego, jak wolny handel wchodzi w życie.

Pierwsze z tych praw głosi, że konkurencja sprowadza cenę każdego towaru do minimalnych kosztów jego wyprodukowania. Tak więc minimum płacy roboczej — to naturalna cena pracy. A co to jest minimum płacy roboczej? Jest to właśnie tyle, ile potrzeba, aby wyprodukować rzeczy niezbędne do podtrzymania egzystencji robotnika, do dania mu możliwości wyżywienia się z biedą i jakiego takiego rozmnażania się.

Nie sądźmy, że dlatego robotnik będzie otrzymywał zawsze tylko to minimum płacy, ani nie sądźmy, że to minimum będzie otrzymywał zawsze.

Nie, według tego prawa klasa robotnicza będzie niekiedy szczęśliwsza. Będzie miewała czasem więcej niż owo minimum; ale ta nadwyżka stanowić będzie tylko wyrównanie tego, co będzie ona miewać mniej niż minimum w czasach stagnacji w przemyśle. Znaczy to, że biorąc pewien periodycznie powracający okres czasu w tym kręgu, który przemysł zatacza przechodząc kolejno przez fazy stanu kwitnącego, nadprodukcji, zastoju tudzież kryzysu, podliczywszy wszystko to, co klasa robotnicza miewa więcej lub mniej od owego koniecznego minimum, przekonamy się, że na ogół ani mniej, ani więcej niż to minimum ona nie dostaje, czyli że przechodząc tyle nędzy, tyle nieszczęść i zostawiając tyle trupów na polu bitwy przemysłowej, utrzymuje się ona jednak jako klasa. Więc o

czymże tutaj mówić? Klasa trzyma się ciągle, a nawet — co więcej — liczbowo się powiększa.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Postęp w przemyśle dostarcza tańszych środków utrzymania. W ten sposób wódka zastąpiła piwo, bawełna — wełnę i płótno, ziemniaki — chleb.

Skoro się tedy zawsze znajduje sposoby wyżywienia robotników przy pomocy tańszych i lichszych produktów, to minimum płacy wciąż się zmniejsza. Zaczęło się od tego, że za płacę roboczą człowiek pracował, aby żyć, a kończy się na tym, że za tę płacę może on wprowadzić wyżyć, lecz życiem maszyny. Jego istnienie innej wartości nie posiada jak wartość jednej ze zwykłych sił wytwórczych i kapitalista odpowiednio do tego go traktuje.

To prawo o pracy-towarze, prawo o minimalnej płacy roboczej sprawdza się w miarę tego, jak przesłanka ekonomistów: wolny handel staje się aktualną prawdą. Jedno z dwóch przeto: albo trzeba zaprzeczyć się całej ekonomii politycznej, opartej na przesłance wolnego handlu, albo trzeba się z tym pogodzić, że przy wolnym handlu prawa ekonomiczne bić będą w robotników z całą swą surowością.

Streszczając się: w obecnym stanie społeczeństwa czymże jest wolny handel? Wolnością kapitału. Zdejmcie zeń te nieliczne pęta narodowe, które mu jeszcze oto dzisiaj ruch krępują, a działalności jego zapewnicie tylko całkowitą wolność. Dopóki pozwolicie trwać dzisiejszemu stosunkowi pracy najemnej do kapitału, to choćby wymiana towarów odbywała się w warunkach jak najpomyślniejszych, będzie wciąż klasa, która wyzyskuje, i klasa, która jest wyzyskiwana. Trudno doprawdy zrozumieć pretensję zwolenników wolnego handlu, którzy wyobrażają sobie, że zyskowniejszy użytek zrobiony z kapitału usunie antagonizm między kapitalistami przemysłowymi a pracownikami najemnymi. Będzie wprost przeciwnie: wyniknie z tego tylko jeszcze wyraźniejsze zarysowanie się przeciwieństwa tych dwóch klas.

Przypuśćcie na chwilę, że nie ma już ustaw zbożowych, że nie ma komory celnej ani opłat od towarów na rzecz gminy, że całkowicie znikły wreszcie wszystkie okoliczności poboczne, które robotnik mógł uważać za przyczyny swego nędznego stanu, a wraz z tym zerwiecie tyleż zasłon zakrywających przed nim jego prawdziwego wroga.

Zobaczy on wówczas, że kapitał wyzwolony nie mniej czyni go niewolnikiem niż kapitał przez cła skrępowany.

Panowie, nie dajcie sobie imponować temu abstrakcyjnemu słówku wolność. Czyja wolność? To słowo nie oznacza wolności poszczególnych osobników jednych wobec drugich. Oznacza ono wolność dla kapitału, by mógł swobodnie uciskać robotnika.

Po cóż to chcecie jeszcze sankcjonować wolną konkurencję przez tę ideę wolności, kiedy ta idea wolności jest tylko wytworem stanu rzeczy opierającego się na wolnej konkurencji?

Wykazaliśmy, czym to jest to braterstwo, które wolny handel wprowadza pomiędzy różnymi klasami tego samego narodu. Braterstwo, które by wolny handel zaprowadził pomiędzy różnymi narodami na ziemi, nie odznaczałoby się ani trochę większą braterskością. Dać miano braterstwa powszechnego wyzyskowi w jego postaci kosmopolitycznej — ta idea mogła się zrodzić tylko w łonie burżuazji. Wszystkie zjawiska destrukcyjne, które wolna konkurencja wywołuje wewnątrz jednego kraju, występują na rynku światowym w rozmiarach jeszcze potężniejszych. Nie mamy po co rozwodzić się dłużej nad sofizmatami, które wygłaszają na ten temat zwolennicy wolnego handlu, a które są tyleż warte co i argumenty naszych trzech laureatów, pp. Hope'a, Morse'a i Grega.

Powiadają nam na przykład, że wolny handel powoła do życia międzynarodowy podział pracy i wskaże przez to każdemu krajowi produkcję najbardziej odpowiadającą jego przyrodzonym właściwościom.

Myślicie, panowie, może, iż produkcja kawy i cukru jest naturalnym przeznaczeniem Indii zachodnich.

Przed dwoma wiekami przyroda, która o handel się nie troszczy, ani krzewom kawowym, ani trzcinie cukrowej rosnać tam nie kazała. I nie przejdzie pół wieku, a może tam już nie znajdziecie ani kawy, ani cukru, bo Indie wschodnie produkując je taniej rozpoczęły już zwycięską walkę z owym rzekomo przyrodzonym przeznaczeniem Indii zachodnich.

A te Indie zachodnie ze swymi naturalnymi bogactwami są już dla Anglików takim samym ciężarem jak tkacze dakkijscy, których przeznaczeniem od niepamiętnych czasów również było tkactwo ręczne.

I jednej jeszcze rzeczy nie należy nigdy spuszczać z oczu, że, mianowicie, podobnie jak wszystko stało się monopolem, tak jest też za dni naszych kilka gałęzi przemysłu, które nad wszystkimi innymi panują i zapewniają ludom przeważnie je uprawiającym panowanie na rynku światowym. Tak na przykład bawełna w handlu międzynarodowym ma sama jedna daleko większe znaczenie niż wszelkie inne używane do fabrykacji odzieży surowce razem wzięte. I doprawdy śmieszne się to wydaje, gdy zwolennicy wolnego handlu wskazują na kilka innych specjalności w każdej gałęzi przemysłu, by rzucić je na szalę równowagi przeciwko produktom codziennego użytku wytwarzanym taniej w krajach posiadających dany przemysł najbardziej rozwinięty.

Że zwolennicy wolnego handlu nie mogą zrozumieć, w jaki sposób jeden kraj może się bogacić kosztem drugiego, temu nie mamy się co dziwić, gdyż ci sami panowie nie mogą też pojąć, jak wewnątrz kraju jedna klasa może się bogacić kosztem innej.

Nie sądźcie, panowie, jednak, abyśmy krytykując wolność handlu mieli zamiar bronić systemu ceł ochronnych.

Można zwalczać konstytucjonalizm nie będąc stronnikiem absolutyzmu.

Zresztą system ceł ochronnych jest to tylko środek do stworzenia w kraju wielkiego przemysłu, tj. do uzależnienia tego kraju od rynku światowego; a kiedy się zależy od rynku światowego, to mniej czy więcej, ale się już zależy od wolnego handlu. Prócz tego system ceł ochronnych przyczynia się do rozwinięcia wewnątrz kraju wolnej konkurencji. Dlatego to w krajach, gdzie, jak np. w Niemczech, burżuazja zaczyna zdobywać sobie znaczenie jako klasa, widzimy, że czyni tam ona wielkie wysiłki, aby uzyskać cła ochronne. Są one dla niej orężem przeciwko feudalizmowi oraz rządowi absolutnemu, środkiem do skupiania swych sił i wprowadzenia w życie wolnego handlu wewnątrz kraju.

Na ogół jednak w naszych czasach system ceł ochronnych jest konserwatywny, podczas gdy system wolnego handlu działa rozkładowo. Rozsadza on dawne narodowości i do najwyższego stopnia zaostcza antagonizm między burżuazją a

proletariatem. Słowem, system wolnego handlu przyśpiesza rewolucję socjalną. I tylko w tym sensie rewolucyjnym wypowiadam się, panowie, za wolnym handlem.

Przypisy:

[1] Liga przeciwko cłom na zboże (zjednoczenie fabrykantów angielskich do walki o zniesienie praw zbożowych). — Red.

[2] W pierwszym wydaniu stale pisano Gregg. — Red.